Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



Dwutygodnik

ROK 2 WARSZAWA —1929—15 LUTEGO 4 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Wyznanie watykańskie

Oddawna już przyzwyczailiśmy się do wielkich różnic, jakie występują pomiędzy ewangelją Chrystusową, a religją, która się na tej ewangelji opiera. Wiemy, że nauki Chrystusa były przeznaczone dla biednych i uciemiężonych, a kościoły służą wyłącznie interesom możnych i bogatych. Nigdzie jednak ta rozbieżność między nauką mistrza a dążeniami jego zastępców nie występuje tak jaskrawo, jak w sprawie władzy doczesnej, w sprawie państwa kościelnego.

Całe życie Jezusa, przynajmniej według ewangelji było stanowczym i niezłomnym protestem przeciwko władzy protestem tak silnym, że władze państwowe zmuszone były ingerować z całą surowością ówczesnego prawa, i wreszcie skazały proroka-buntownika na śmierć haniebną.

Całe dzieje wojującego kościoła były i są do dziś dnia jednem nieprzerwanem pasmem walk o władzę, nie jakąś władzę duchową, oderwaną, a zwyczajnie władzę pięści i szabli, ciężką, okrutną moc, gnębiącą przeciwników swoich potężnym aparatem organizacji państwowej, popartej jeszcze niezmiernym wpływem trwogi przed karą pośmiertną.

Historja zanotowała na wieczne czasy dzieje państwa kościelnego wraz z inkwizycją, Kanossą, handlem odpustami i tysiącem nadużyć i zbrodni, jakich nigdyby nie śmiała popełnić żadna władza świecka. Bo najgorszy tyran i najzajadlejszy dyktator jeszcze się liczy, jeśli nie z sumieniem własnem, to przynajmniej z obawą przed odpowiedzialnością wobec ludzi, którzy mogą się kiedyś zbuntować. Ale jakie mogą istnieć granice i więzy dla ludzi, którzy mogą w każdej

chwili zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za swe przestępstwa, zwalając wszystko na „wolę boga“?

Toteż ginęli tyrani, padały trony, a państwo papieskie trwało długie wieki, pomimo niesłychaną tyranję jego władców, niewymowną ich sprzedajność, okrucieństwo, rozpustę...

Wiek XIX obalił tron papieski. Czerwony Garibaldi na czele swoich rewolucjonistów zdruzgotał odwieczną potęgę „namiestnika Chrystusowego“ i dowiódł zdumionemu światu, że żadna katastrofa nie zniszczyła tej ziemi, chociaż bóg został wydziedziczony gwałtem ze swych posiadłości. Zastępca boga został więźniem w swym wielkim pałacu o tysiącach komnat złotych, a zjednoczona Italja stała się państwem wielkiem i silnem.

Od owej fatalnej dla papiestwa chwili głowy kościoła rzymskiego ani na jeden dzień nie zrezygnowały ze swych pretensji do niepodległości politycznej.

„Królestwo moje nie z tego jest świata“, mówił Jezus. — „Owszem“, odpowiadają papieże, „króluj ty sobie w niebie, ale my musimy królować na ziemi“.

I oto dziś, po 59 latach „niewoli“ powstaje nanowo państwo Kościelne. Wielki dyktator Włoch robi to samo, co zrobił wielki kondotjer korsykański: by utrwalić swą władzę, zdobytą drogą niesłychanego ucisku i przemocy, czyni mocny zwrot na prawo i podaje dłoń dotychczasowemu wrogowi, aby zyskać silnego sprzymierzeńca. Karta historji odwróciła się, papież jest znów władcą suwerennym, politycznie niezależnym.

„Te deum laudamus“ — rozbrzmiewa we wszystkich rzymskich kościołach.

Wprawdzie to nowe państwo jest tak obszerne, że można je pokryć jednem dużem prześcieradłem, ale konsekwencje tej niepodległości są bardzo poważne: papież zyskuje głos decydujący w sprawach narodów, wchodzi do rodziny suwerenów, zasiada przy jednym stole z mężami kierującymi losem świata i może rzucić na szalę swój ważki głos. To są rzeczy poważne, których lekceważyć nie należy, szczególniej jeśli się weźmie pod uwagę potężną organizację kościoła rzymskiego, olbrzymie jego bogactwa i niezmierne doświadczenie polityczne. Z przeciwnika ideowego papiestwo zamienia się dla nas na groźnego wroga, tem groźniejszego, że nie zwykł przebierać w środkach, a obecnie zyskał nową broń, którą potrafi odpowiednio wyzyskać.

Ale medal ten, jak każdy inny, ma dwie strony: co kościół zyskał na władzy politycznej, to może i powinien stracić na władzy duchowej, na „rządzie dusz“ — szczególniej u nas, w Polsce. Jeśli jeszcze byli wśród nas uczciwi polacy — katolicy, którzy w zaślepieniu swojem sądzili, że Rzym, jako namiestnictwo boskie nie może mieć żadnych interesów politycznych, że więc patrjotyzm polski da się jakoś pogodzić z bezwzględnem posłuszeństwem kościołowi,

to dziś mrzonka ta bezpowrotnie minęła. Dziś my, wolnomyśliciele polscy, możemy śmiało zapytać każdego: czy jesteś polakiem, czy też katolikiem? czy uznajesz nad sobą władzę polskiego rządu, czy też watykańskiego cesarza?

Bo pamiętajmy, że w Watykanie niema żadnego ciała prawodawczego, jest tylko niczem nieograniczone jedynowładztwo nieomylnego papieża, działającego i rządzącego w imieniu boga, i że jeśli jeszcze dotychczas mógł wmawiać światu, że nie dba o dobra doczesne, a troszczy się tylko o dusze ludzkie, to od dziś dnia podobna deklaracja byłaby zdradą stanu wobec własnego państwa „Kościelnego", którego dobro musi stać na pierwszym planie. Nic tu nie pomogą żadne piękne frazesy — fakt jest faktem.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: wybucha konflikt polityczny, nawet nie zbrojny, pomiędzy państwem papieskiem a mahometańską Turcją, i rządy obydwu państw ogłaszają wzajemny bojkot ekonomiczny. Watykan wzywa wszystkie ludy katolickie do podtrzymania bojkotu. Tymczasem Polska prowadzi ożywiony handel zamienny z Turcją i bojkot podobny może ciężko odbić się na naszem życiu gospodarczem.

Co ma czynić polak? Sprzeniewierzyć się Polsce, czy Watykanowi?

Przykład powyższy wydaje się nieco śmiesznym, prawda? Ale nie śmiejmy się: jest jeszcze sprawa katolików francuskich, których Watykan może zechcieć poprzeć przez szerzenie niezadowolenia z aliansu francusko-polskiego, i jest sprawa szczepienia katolicyzmu w Rosji, dla której Watykan, nie poraz pierwszy w historji, zechce poświęcić Polskę, i jest jeszcze wiele, wiele spraw, przy których rozstrzyganiu politycznem każdemu polakowi stanie przed oczyma pytanie: czy moim obowiązkiem jest dbać o żywotne interesy Polski, czy Watykanu? Tak było już w początkach XIX wieku, kiedy papiestwo w interesie szerzenia katolicyzmu w Rosji słało się do stóp carów moskiewskich i wyklinało powstańców polskich; wtedy wszystko, co było lepszego w narodzie polskim, odstrychnęło się ze wstrętem od Rzymu.

Tak może znów być, bo znowu powstało politycznie niepodległe państwo Kościelne, które napewno nie zechce pozostać w dzisiejszych swoich skromnych granicach, a dążyć będzie do odzyskania dawnego obszaru i potęgi; w tem dążeniu żaden środek nie będzie dość nieuczciwy, aby się przed nim zawahać—to już też nieraz było.

I dlatego wyznanie papieskie od dziś dnia przestaje być wyznaniem rzymsko-katolickiem, a staje się wyznaniem watykańskiem. Nazwa ta jest słuszniejsza, niż dawna, i więcej odpowiada rzeczywistości. Mamy więc nadzieję, że zyska u nas prawo obywatelstwa.

Józef Landau

Logika polska

Mówi się, że niewola spaczyła ducha polskiego. Dobrze, ale co go zaprowadziło do niewoli? Oczywiście, że tylko niewola! Wolność do niewoli nie prowadzi. Niewola trójzaborcza jest zjawiskiem następczem, poprzedzonem przez niewolę ducha.

Niema w Europie narodu drugiego, który dla katolicyzmu byłby poniósł tyle ofiar, ile ich poniósł naród polski. Przypomnijmy tylko Władysława Warneńczyka, ginącego na rozkaz Rzymu z kwiatem rycerstwa polskiego, potem złoty wiek kultury polskiej, ofiarowany reakcji katolickiej, Stefan Batory, ofiarowujący zwycięstwo nad Iwanem Groźnym papieżowi, za chytrą obietnicę rzymskiej mszy w Moskwie, Jan Sobieski śpieszący z odsieczą Wiedniowi, gdy cała „chrześcijańska" Europa ani myślała angażować się gratis, pobożny i beznadziejnie głupi okres saski, wyklęcie przez papieża Grzegorza XVI powstania listopadowego, nakaz posłuchu dla prawowitej władzy carskiej itd. itd. Potem straszliwe prześladowanie unitów, gnębienie całego narodu za słowo polskiego pacierza. Wszyscy o tem wiedzą i nikt nie zaprzeczy, że drugiego narodu, któryby tyle uczynił dla katolicyzmu rzymskiego, jak polski, niema w Europie. Oczywiście, najmniej zrobił dla katolicyzmu naród włoski, ale zyskał najwięcej. Ze wszystkich stron świata płynęły w ciągu wieków olbrzymie bogactwa do Rzymu i za nie powstawały we Włoszech pałace, kościoły, muzea, cały ten olbrzymi przepych, na który jego prawowici właściciele jeżdżą się gapić... Ale spróbujcie biednemu kołtunowi powiedzieć, że Polacy przed innymi mają prawo, aby z pośród nich wybierani byli papieże przynajmniej od czasu do czasu, a biedny kołtun i niewolnik ryknie, że bluźnicie i zacznie wołać prokuratora. Obcy musi być pan i twarda niewola.

* * *

Gdy się mówi: rzymsko-katolicki, to tak jakby się powiedziało: sochaczewsko-europejski. Rzym to miasto, tyle a tyle kilometrów kwadratowych, rogatki i koniec. Katolickość to powszechność, uniwersalność. Więc wyznanie rzymsko-katolickie jest wyznaniem miejsko-światowem, lokalno-powszechnem, ograniczenie bezgranicznem... Toteż bardzo często mówi się poprostu: rzymskie, a Włosi mówią: włoskie. Benito Mussolini powiedział: „Twierdzę, że łacińską i cesarską tradycję Rzymu reprezentuje dzisiaj katolicyzm... Rozwój katolicyzmu po całym świecie, fakt, że czterysta miljonów ludzi wszystkich krajów świata zwraca oczy swoje ku Rzymowi, powinien nas Włochów interesować i napełniać dumą". W roku 1905 prezes ministrów włoskich, Fortis, wy-

wodził: „Istnieje głos, którego słucha i któremu poddaje się cały świat od końca do końca: to głos papieża. Ma to wielką dla nas wartość, że ten głos jest włoski. Ale pod jednym warunkiem. Trzeba, żeby świat był przekonany, że papież, chociaż Włoch, jest międzynarodowy, niezależny od jakichkolwiek wpływów. Tegoż samego dnia, w którym przekonanie to zostałoby osłabione wątpliwościami, papiestwo znaczyłoby dla nas tyle, co nic. Z tego wynika kierunek naszej polityki. Trzeba, żebyśmy i nadal pozostali w niezgodzie z papieżem: nie na tyle, żeby spakował swoje manatki i opuścił Włochy, ale na tyle, abyśmy utrzymali wrażenie, że papiestwo w niczem nie potrzebuje oglądać się na rząd włoski“. A więc o wrażenie chodzi, o pozory. Zachwiały się już, bo oto katolicy amerykańscy złożyli papieżowi memorjał, zwracając uwagę na dziwny fakt, że w kościele uniwersalnym 90% najwyższych dostojeństw i dygnitarstw związanych jest z przynależnością do narodu włoskiego. Memorjał katolików amerykańskich domaga się także usunięcia kosztownego przepychu z Watykanu oraz innych rzeczy nie odpowiadających ewangelji. Otóż jest tak: Katolicyzm polski w ciągu stuleci zaściełał pobojowiska wschodniej Europy trupami swoich najlepszych synów, w obronie katolicyzmu i słał pieniądze do Rzymu. Włosi budowali kościoły, pałace, gromadzili skarby sztuki, walczyli między sobą, ale nigdy w obronie katolicyzmu, urządzali rewolucje, ale przeciwko papiestwu. Gdy wreszcie w roku 1870 załoga francuska musiała opuścić Rzym, naród włoski zajął to miasto dla siebie. W plebiscycie oddano 1507 głosów za panowaniem papieża, 153,000 głosów przeciwko panowaniu papieża. Powiedzcie o tem dulszczyźnie polskiej, a wzraśnie na policję i zawoła prokuratora. Powiedzcie tępocie klerykalnej, że w Rzymie obowiązują śluby cywilne, że udzielają tych ślubów urzędy podestów i że nowożeńcy dostają w podarku Nowy Testament, a sięgnie po kij...

*
* *

Głosy Mussoliniego i Fortisa znajdzie czytelnik w książce Maurice'a Pernota „St. Siège, Eglise catholique et la guerre mondiale“ (Armand Collin, Paryż 1924). W tej ciekawej książce w rozdziale o Stolicy św. i Italji jest przytoczone stare przysłowie rzymskie: „A Roma si fá la fede ed altrove ci si crede“ (w swobodnem tłumaczeniu będzie to brzmiało: W Rzymie wiarę mierzą, a gdzieindziej wierzą). Gdy się takie przysłowie cytuje w Polsce i to po włosku, to człowiek wolny zadaje sobie pytanie: Czy naprawdę kpią sobie takie włoskie przysłowia z wiary wiernych? Bo jeśli rzymskie przysłowie drwi, to jego autorowie niebardzo widać przejmują się tą „fede“ dla innych robioną. Że tak jest istotnie, o tem świadczą całe bibljoteki materjałów obciążających Rzym, u nas między innymi: Ostroróg, Mickiewicz,

Goszczyński, Słowacki, Chłędowski i wielu innych. Cóż robi kołtun, gdy słyszy takie przysłowie? Nie gniewa się na rzymskiego mistrza, który je ułożył i na włoskiego pana, ale na wolnego Polaka, który je powtarza. Niewola staje się dla Dulskich i Podfilipskich pewnym stanem osobistego szczęścia i abażurem na światło, aby w mroku można było łowić. W ostatniej swojej książce „Uczta dozorców" powiada Tadeusz Ulanowski, że to Rzym nie chciał nigdy mocnej w Polsce władzy, bo mu nie siła Polski była potrzebna, ale posłuch. Mądry ten pisarz dodaje, że rozbiory Polski mogły się były dokonać tylko w mrokach i że to Rzym przykręcił światło. Tępy kołtun powinien i na niego wezwać prokuratora. Niewola jest jak kokaina. Pewne organizmy duchowe żyć bez niej nie mogą.

*
* *

Ciemnota polska ogarnia szczyty intelektualne, gdy chodzi o zagadnienia religijne. Powiada ewangelja, że światło w ciemnościach świeci i rozprasza mroki. U nas zdarzają się takie niesłychane rzeczy, że mroki pochłaniają światło i stają się potem jeszcze mroczniejsze, jak chudszemi stają się chude krowy we śnie faraona. Oto wielki historyk polski, Józef Szujski, maluje wiek trzynasty jako piekło zbrodni. Trucicielstwa, zabójstwa, świętokradztwa, kazirodztwa, rozpusta itd. Któż to wszystko robił? Poganie jacyś? Wrogowie kościoła? Nie, najzacniejsi chrześcijanie. „Czas to zbrodni i cnót chrześcijańskich, czas klęsk i cudów, bluźnierstw i natchnienia. Jednego grzechu w nim nie było: były zbrodnie, świętokradztwa, kazirodztwa, ale niedowiarstwa nie znajdziesz". Więc niedowiarstwa nie było, ale cały wiek jest zbrodniczy. Któż popełniał zbrodnie? Oczywiście, chrześcijanie. I to dobrzy, prawowierni, nie żadne niedowiarki. Zawsze słyszymy, że wiara katolicka jest jedyną ostoją moralności, a tu masz! Niedowiarstwa nie znajdziesz, a zbrodni pełne piekło. Przecież chrześcijaństwo to moralność, asceza, wyrzeczenie, coś, co zbrodnię i kazirodztwa wyklucza zupełnie. Okazuje się, że w umyśle polskiego Podfilipskiego mogą istnieć takie sprzeczności obok siebie. Pobożny Karpiński opowiada o Stanisławie Auguscie, że był rozpustnikiem wyjątkowym, że psuł każdą napotkaną kobietę. Ale potem dodaje: .....miał najmocniejszą religją". Więc co? Rozpustnik, tak, ale bogobojny, świątobliwy, nie grzeszył bez wiary, ale z najmocniejszą religją. Sienkiewicz przy sposobności wyraża się, że lud polski jest bardzo religijny, ale niemoralny, zaś Dmowski dowodzi, że cały katolicyzm polski to udawanie, pozór... Kołowacizna? Zapewne, bo jeśli nam ciągle dowodzą, że bez panowania kleru niema moralności, a z drugiej strony najwięksi myśliciele katolicy wskazują na fakt, że religja w Polsce sobie, a moralność sobie, to czy aby to wszystko nie jest ciężkiem pomieszaniem

pojęć i krzewieniem mroków, w których żywe społeczeństwo wyżyć długo nie może?

Ale cóż robić, kiedy każde słowo prawdy dziejowej i społecznej uważa kołtun panujący za osobistą obrazę i popada w stan wściekłości, gdy na donicę mówią donica!?

P. Hulka-Laskowski

Oddźwięki na zgrzyty i kwiki w menażerji dwunogich a bezskrzydłych

III.

BEZ BAŁWOCHWALSTWA I UBÓSTWIANIA, BEZ PIELGRZYMEK I PROCESJI, BEZ MAUZOLEÓW I RELIKWIJ ANI RUSZ.

Zdawałoby się, że głosiciele „materjalizmu dziejowego" jako ideologji „dyktatury proletarjatu", powinni być wolni od bałwochwalstwa wobec nowych apostołów i świętych, powinni patrzeć na rzeczy i na ludzi trzeźwo, nie wpadając w cielęcy zachwyt, nie powtarzając bezkrytycznie słów mistrzów i proroków i nie kneblując ust tym, co ośmielają się wątpić o nieomylności nowych poświęcanych prosiąt, wypierających dawne stuleciami i tysiącoleciami uświęcone i bogobojnie czczone fetysze.

Niestety, to złudne mniemanie pryska jak bańka mydlana wobec nieubłaganych faktów. Zuchy, występujące buńczucznie do walki na śmierć i życie z „przesądami burżuazyjnemi", odżegnujące się rękami i nogami od wszelkiego „idealizmu" i prześladujące jako „kontrrewolucję" powątpiewanie o możności stosowania pseudomarksistowskiego „materjalizmu" do wszystkich zjawisk życia w świecie fizycznym, biologicznym, psychicznym i socjologicznym, ani rusz nie mogą się uwolnić od potrzeby relikwij (m o s z c z e j), od ubóstwiania świętych, od fetyszyzmu i bałwochwalstwa. Przyjmują niewolniczo przekazywane tradycyjnie zwyczaje, obrzędy, ceremonje i, głosząc rzekomo ich uśmiercenie, utrwalają je w umysłach i odruchach bydełka dwunogiego. Podobnie jak t. zw. chrześcijaństwo musiało się pogodzić ze zwyczajami i wierzeniami „pogańskiemi", chrzcząc je tylko nowemi imionami, tak samo sfanatyzowane „marksięta" przejęły zwyczaje i obrzędy znienawidzonego „burżuazjatu"

chrześcijańsko-żydowskiego, maskując je nowowymyślonemi szumnobrzmiącemi przezwiskami i pseudonimami.

Z wychowanych w zbrodniczej atmosferze trwającej bez końca wojny europejskiej bydląt dwunogich powstało wielomiljonowe zbiorowisko, łaknące wyraźnie sformułowanego hasła, pod którem właściwie toczyła się wojna i które miało być wskazówką dla działalności powojennej. Zjawili się święci i prorocy, głoszący to „nowe słowo" rosyjskie, to nowe hasło, tę nową ewangelję, to nowe przykazanie moralności, obowiązujące prawdziwego „rewolucjonistę", prawdziwego „proletarjusza".

Na czele tego zespołu sadystów i niszczycieli stanął wielki święty pierwszej połowy XX-go stulecia, Władimir Iljicz Lenin. Z ust jego padło hasło grab' nagrablennoje (rabuj to, co zrabowano), z dodatkami, głoszonemi przez różnych natchnionych proroków, w rodzaju „massy dołżny wsio razruszit' i wsio sozdat' za nowo" (masy powinny wszystko rozwalić i wszystko zbudować na nowo), „istreblaj fiziczeski burżujew, intieligientow, kontrrewolucjonierow i biełogwardiejcew" (wytępiaj fizycznie burżujów, inteligentów, kontrrewolucjonistów i białogwardzistów). Podobne hasła kierowały, choćby tylko podświadomie, działaniami wojennemi różnych Mikołajów Mikołajewiczów i innych zbrodniarzy wszechświatowych, a po wojnie, wcielane w życie otwarcie i bez obsłonek, dają się usprawiedliwić psychologicznie żądzą odwetu za męki, za nędzę, za poniewierkę, za konieczność mordowania takich samych nędzarzy i niewolników przez masy, pędzone na wzajemną rzeź i wzajemne niszczenie dobytków kultury, dzięki „patryjotyzmowi", zaborczości i imperjalizmowi rządów, parlamentów, „burżujów" i „inteligentów" wszystkich państw, w wojnie uczestniczących.

Ten „bunt" doprowadzonych do rozpaczy i zerwanych z łańcucha niewolników, bunt, podbechtywany i rozdmuchiwany przez fanatycznych „ideowców" z łona inteligencji rewolucyjnej, drogą stopniowych przewrotów, dokonywających się w psychice zbiorowej u mas zrewoltowanych, wywołał ciekawy objaw o charakterze folklorystycznym.

Na obszarach ziem europejsko-azjatyckich, poddanych „dyktaturze proletarjatu", wypowiedziano nieubłaganą wojnę dawnym świętym, dawnym bóstwom, dawnej etyce, dawnym, po większej części obłudnie głoszonym, ideałom. Miejsce ich zajęły: otwarcie głoszony kult grabieży i rabunku, kult poniewierki godności ludzkiej, kult podeptania wszelkich praw człowieka do wolności, do własnego zdania, zakneblowanie ust i skrępowanie rąk, bezwzględna dyktatura uzurpatorów, cześć boska. oddawana oczywiście obłudnie i pod terorem świętemu Iljiczowi i jego współsadystom, potokami krwi, torturowaniem wszelakiego rodzaju, rabunkiem i niszczeniem skarbów kultury dążącym do stworzenia raju na

ziemi. Ci dobroczyńcy ludzkości unieśmiertelniają się przez nadawanie swych nazwisk, przeważnie pseudonimów, ulicom, placom, miastom. Samemu zaś głównemu bóstwu nowej religji, nie wiem jakiej, ani świętej, ani błogosławionej pamięci Władimirowi Iljiczowi wystawiono wpaniałe Mauzoleum, świątynię do której tłumy wiernych odbywają pobożne pielgrzymki, dla uczczenia jego świętych „moszczej“ (relikwij).

Jestto jeden z kwiatków folklorystycznych, charakterystycznych dla gawiedzi ludzkiej.

Jak dawniej, tak i dziś tego rodzaju owcze pędy i przesądy, potęgowane przez wzajemną sugestję, są bez porównania silniejsze i skuteczniejsze, aniżeli wszelkie narzucane nam wiary w dogmaty, w sakramenty i we wszystko to, w co nam nakazuje wierzyć Kościół święty, matka nasza. Z przesądami i zabobonami pozakościelnemi trudna konkurencja.

Z drugiej zaś strony jasną jest rzeczą, że „wolnomyśliciele proletarjaccy“ niesłusznie się chełpią, iż oni jedynie wydzierżawili wolnomyślicielstwo na swą wyłączną własność. Prawdziwe wolnomyślicielstwo a kult religijny mauzoleów i relikwij nie dadzą się w żaden sposób pogodzić.

J. Baudouin de Courtenay

Na co i komu potrzebna jest religja i co są warte „nierozerwalne“ małżeństwa katolickie?

(dokończenie)

Do sprawy tej „Boy-mędrzec” powrócił jeszcze raz („Kurjer Poranny” z dn. 6 stycznia r. b.) w artykule p. t. „Rozerwalna nierozerwalność”, w którym odpowiada na „miękki” kontratak w tak „doniosłej sprawie” ze strony „Polaka-katolika”. Ten cudzoziemski okupacyjny organ zarzuca Boyowi, że w „Biednych prababkach”

> „pisze to wszystko jedynie w celu skompromitowania nieprzejednanego stanowiska kościoła w sprawie rozwodów i małżeństw cywilnych i pouczenia wątpiących, że rozwody to rzekoma konieczność życiowa i sprawiedliwość społeczno-moralna...
>
> „Boy-mędrzec i jemu podobni mędrcy Syonu i z pod znaków masońskich, chcą Polskę przerobić na swoją modłę, a podstawę moralności ludzkiej zwalczają niewybredną: plotką i oszczerstwem.”

Słusznie ten wywód nazwał Boy „rozpustą obłudy”. I zapytuje: „Kogo wy chcecie tumanić? Czy my jesteśmy ślepi?

Czy nie widzimy, co się wokół dzieje? czy każdy z nas nie ma tuzina znajomych rozwiedzionych? czy nie wiemy, jak i po czemu?". Co zaś do owego, nieprzejednanego stanowiska Boy dodaje zgodnie z prawdą,: że jest ono istotnie nieprzejednane, ale tylko dla biedaków. W odniesieniu zaś do owych rzekomych „plotek" i „oszczerstw" nasz Montaigne przypomina „Polakowi-katolikowi" fakty, podawane nawet przez „Kurjer Warszawski", jak unieważnienie przez papieża, małżeństwa znanego wynalazcy telegrafu iskrowego Marconiego, który się ożenił z córką papieskiego gwardzisty, jak znany na bruku warszawskim rozwód córki rektora rzymskiego kollegjum, która otrzymała od papieża unieważnienie małżeństwa „odwrotną pocztą", jak namawianie żon domagających się rozwodu, aby za pomocą małej operacji lekarskiej stwarzały sobie sztuczne dziewictwo, pomimo, że były matkami i t. p.

Dziwi was to? Bo nas nie. Jest to bowiem rzecz całkiem naturalna w sferze, która forsuje dogmat o niepokalanem poczęciu.

„Wszystko to—powiada Boy—idzie—w kościele katolickim (przyp. nasz) jak z płatka—tylko... jest djablo drogie".

Oto jak wygląda „świętość rodzinnego życia" i „nierozerwalność uświęconych przez kościół (oczywiście katolicki) węzłów małżeńskich" według „rozpustnie obłudnej" odezwy biskupów z dn. 5 marca 1926 r. mającej na celu zastraszenie zahukanych przez kler posłów sejmowych, aby „broń Boże", nie ważyli się głosować za ślubami cywilnemi, „które są nieważne" i nie wyrządzili przez to „niesłychanej krzywdy zasadzie katolickiej" która, jak wiemy z historji, zawsze zarabiała na niedoli ludzkiej i z tej niedoli czerpała swoje wpływy i bogactwa.

Wykpiwszy uczyniony mu zarzut „masońśtwa" Boy tak kończy swoją replikę:

„To zatem, co mówię, mówię jedynie z własnej potrzeby: chciałbym aby w stosunkach ludzkich w odrodzonej Polsce, było trochę mniej nierówności, trochę mniej ucisku, trochę mniej kłamstwa i obłudy. Czyżby te ideały były „Polakowi-katolikowi" tak nienawistne?..."

Boy nie byłby „mędrcem", gdyby miał pod tym względem jeszcze jakiekolwiek wątpliwości i aby ten jego tak „arcy-minimalny program społeczny" mógł zadowolić naszych okupantów, którzy Polskę uważają za swoją własność i nie chcą żadną miarą dopuścić do tego, aby ją miał kto inny „przerabiać na swoją modłę", zwłaszcza, że w sposób „rozpustnie obłudny" uważają się oni za „podstawę moralności ludzkiej", oni, którzy namawiają do krzywoprzysięstwa, by po wykorzystaniu tego krzywoprzysięstwa dla swej materjalnej korzyści zaraz na miejscu rozgrzeszyć krzywoprzysięzcę.

Czyż nie wiesz, zacny Boyu, że to są ludzie, którym

„cele" uświęcają „środki?" A trudno, aby o tem nie wiedział tłumacz „Świętoszka" Moljera i „Prowincjałek" Pascala.

Tych upiorów średniowiecza już nic nie zmieni. Oni muszą—wyginąć. Tymczasem należy ich jaknajprędzej izolować od ludzi żywych i zdrowych na umyśle, jeżeli chcemy, aby „odrodzenie" Polski było faktem, a nie frazesem wiecowym tylko, czyli zwykłą potoczną blagą. I jeszcze jedno: jeżeli ich dzisiejszy „handel rozwodami" ma sprowadzić choć w części podobne skutki, co w swoim czasie handel odpustami, to owszem bardzo prosimy, niech handlują ile wlezie. Bo w takich razach: im gorzej, tem lepiej.

H. W.

OD REDAKCJI. Artykuł powyższy został nam nadesłany w początkach stycznia r. b. Od tego czasu p. Boy-Żeleński zamieścił w „Kurjerze Porannym" jeszcze cztery dalsze feljetony, poświęcone tej sprawie 20 i 27 stycznia i 3 i 10 lutego.

Ponieważ w ostatnim z nich, p. t. „Konsystorskie dziewice" (termin ten przyjął się już ogólnie) autor zapowiedział wydanie w najbliższych dniach oddzielnej broszury, na którą złożą się zapewne wszystkie dotychczasowe jego artykuły, poświęcone „kościelnym bigamjom", zwalnia nas to od streszczania ostatnich jego na ten temat uwag i rozmyślań. Czytelnicy bowiem nasi będą niezadługo mogli sami zapoznać się bezpośrednio z pięknym społecznie czynem autora „Płci i mózgu" (zbiór studjów poświęconych literaturze francuskiej) i „Flirtu z Melpomeną".

A czyn ten ma już dziś swoją małą literaturę. Jak było do przewidzenia, różne klerykalne kundle i świętoszki obskoczyły autora „Biednych prababek", ujadając nań, jak który umiał i nie umiał. Dowodzi to, że i tu — jak zresztą wszędzie — nie mają oni za grosz racji, że nie mają oni wogóle już nic na świecie do powiedzenia, że życie samo wyrzuca ich poza nawias, że stają się wobec niego bezsilni, pomimo, że Mussolini zastrzyknął im trochę morfiny i kamfory, dla przedłużenia agonji.

Dodamy tylko, że każdy z tych feljetonów był nowem ujawnieniem matactw i nadużyć konsystorskich (zdemaskowani nazywają to godzeniem w podstawy kościoła katolickiego) i świetnie umotywowanym argumentem za tem, „że jedynie ujednostajnienie cywilne prawa małżeńskiego" mogłoby tym szachrajstwom kanonicznym „zapobiec".

Sądząc z zainteresowania się tą sprawą szerokich kół naszego inteligentnego ogółu, a zwłaszcza licznych czytelników i czytelniczek „Boya-mędrca", należy przypuszczać, że broszura jego p. t. „Konsystorskie dziewice" zostanie b. szybko rozchwytana. Będzie ona bardzo na czasie, gdyż prace Komisji Kodyfikacyjnej nad projektem nowego prawa małżeńskiego dobiegają końca.

Samodzielność myślenia w szkole religijnej i świeckiej

Pedagog niemiecki, Walter Kluge, przeprowadził ankietę wśród dziatwy szkoły ewangelickiej o stosunku tych dzieci do Boga i jak go sobie przedstawiają.

Dzieci dały utarte szablonowe odpowiedzi, które świadczą, że wcale nie myślą, tylko powtarzają i przyjmują na wiarę to, co słyszały od swych babek i pastora, nauczyciela religji.

I Kluge doszedł do wniosku, że szkoła powinna być areligijna t. j. świecka, gdyż dzieci, które uczą się religji w szkole nie są religijne, lecz dopuszczają się fałszu, obłudy i kłamstwa.

Taką ankietę przeprowadziłem wśród dziatwy areligijnej szkoły. Odpowiedzi, które otrzymałem były wręcz sobie przeciwne.

Przytoczę z nich kilka.

Jedna trzynastoletnia uczenica tak pisze: „Boże, królu świata, ty któryś stworzył ziemię i niebo i wszystko co się na nich znajduje — nie myśl, że i ja podzielam to mniemanie. Nie! Tak powiedzieli nasi dziadkowie i tak powiadają nasi rodzice. Oni myślą, że wszystkie bajeczki o twojej sile i o twych cudach są najświętszą prawdą. Jeśli doprawdy jesteś takim siłaczem i cudotwórcą, jak nasi starzy myślą, to dlaczego dzisiaj nie dokazujesz wielkich rzeczy, lub cudów waleczności“.

„Dlaczego ukryłeś się przed nami? Dokonaj, jakiegoś czynu, żebyś mnie przekonał o twem istnieniu, gdyż nie mogę sobie wyobrazić, jaką istotą jesteś“.

Inna uczenica pisze: „Czy jest Bóg, czy niema Boga nie mogę twierdzić. Wiem tylko, że telegraf, telefon, radio, samoloty i inne zdobycze techniczne są tworami ludzkiego rozumu“.

„Góry, morza, równiny, niziny i t. d. powstały dzięki przeobrażeniom ziemi. Deszcz, śnieg, grad, grzmot, błyskawica i t. p. są zjawiskami fizycznemi. Słońca są to ogniste ciała niebieskie, zaś planety i księżyce są ciałami niebieskiemi, które są podobne do naszej ziemi“.

Trzecia uczenica pisze: „Według mego zdania Bóg jest tem samem pojęciem oderwanem co dobroć. Wyraz „Bóg“ jest synonimem wyrazu dobroci. Boga w postaci ludzkiej, lub jakiejś innej, sobie nie wyobrażam.

Jedna odpowiedź brzmiała: „Bóg — to straszydło dla małych dzieci i głupich ludzi“.

Pewna uczenica, która z natury jest bardzo religijna i zarazem bardzo inteligentna tak pisze: „W każdym wynalazku, w każdem odkryciu widzę „coś“ co kieruje rozumem ludzkim. Gdy czytałam Inteligencję kwiatów Meterlincka, przekonałam się, że jest „coś“ co kieruje „rozumem“ kwiatów. Tem „coś“ jest według mego zdania Bóg“.

Te odpowiedzi wskazują, że dzieci, które uczęszczają do szkół świeckich, myślą samodzielnie nad każdem zjawiskiem w przyrodzie zastanawiają się i wszystko biorą pod surową krytykę.

Najwyższym ideałem współczesnej pedagogiki jest samodzielność. Szkoła świecka ten ideał wprowadza w życie.

A. Warszawski

P. S. Są to dzieci rodziców pobożnych. Pogadanek o „Bogu“ z niemi nie prowadziłem. Tylko na lekcjach przyrody i geografji, gdy omówiliśmy rozmaite zjawiska przyrodnicze, starałem się wy-

kazać, że w tych zjawiskach niema żadnych tajemniczych sił. Wogóle jestem przeciwnikiem prowadzenia pogadanek o „Bogu“ w szkole ludowej. Wkrótce ten temat poruszę i koledzy nauczyciele będą mieli sposobność wziąć udział w dyskusji.

A. W.

Z książek

Benedykt Spinoza. ROZPRAWA TEOLOGICZNO-POLITYCZNA w spolszczonym skrócie B. Schlagera. Warszawa, nakładem Spółdzielni wydawniczej „Bez Dogmatu“. 1928, str. 60, cena zł. 1.50.

B. Schlager, autor pięknego studjum o Spinozie (1632 — 1677), przełożył przed paroma laty na język polski „Rozprawę teologiczno-polityczną“, najważniejsze po „Etyce“ dzieło tego wielkiego myśliciela. Aby ją udostępnić szerszemu ogółowi, dokonał z tego przekładu skrótu drogą opuszczenia wszystkich cytat biblijnych i streszczenia niektórych rozdziałów w ten sposób, aby czytelnik mógł jednak wyrobić sobie dostateczne pojęcie o całości.

Pomimo, że od wydania przez Spinozę „Traktatu teologiczno-politycznego“ upłynęło prawie 260 lat (wyd. 1670), b. wiele z poglądów, teorji i myśli autora nic nie straciło do dnia dzisiejszego na swej aktualności, zwłaszcza w Polsce. Nic dziwnego, że dzieło to, pełne nowych, rewelacyjnych na owe czasy myśli, było prześladowane i wyklinane.

„Rozprawa“ składa się z dwudziestu rozdziałów, z których piętnaście (I — XV) autor poświęcił teologji, a pozostałe pięć polityce. W części pierwszej, poświęconej teologji, widzimy Spinozę, jako pierwszego wielkiego krytyka tekstów biblijnych. Pod tem względem nie miał on prawie poprzedników i nieprędko znalazł następców. Zwłaszcza w dziedzinie zagadnień, poruszonych w rozdziałach I — VI i XI — XV. Gdy nieliczni jego poprzednicy na tem polu ograniczali się przeważnie do powątpiewania o autorstwie Mojżesza przy powstaniu Pięcioksięgu, Spinoza pierwszy orzekł, że utworów, składających się na tak zwane „pismo święte“ nie napisał jeden jedyny człowiek pod boskie dyktando (objawienie!), lecz pisali je w różnych czasach różni ludzie. Spinoza badał nietylko literę, ale i ducha tych pism i doszedł do wniosku, że jedynym celem „księgi świętej“ było wytworzenie z ludzi bezwzględnie i ślepo posłusznych automatów, wiernych i pokornych, pozbawionych całkowicie samodzielnej i krytycznej myśli i instynktownych popędów do czynu. W części zaś drugiej, poświęconej polityce, ukazuje nam skutki tego tendencyjnego ogłupiania „wiernych“ przez przebiegłą i chciwą władzy i dochodów kastę kapłańską. Religja, która właściwie uczy ludzi nienawiści i wzajemnego tępienia się w sposób jak najwyszukańszy przez swą nietolerancyjność, nie ma, według Spinozy, nic wspólnego z filozofją. Celem filozofji jest prawda, celem zaś religji—bezmyślne posłuszeństwo autorytetom i podtrzymywanie wiary w najniedorzeczniejsze zmyślenia i zabobony. Pierwsza opiera się na przyrodzie, druga na nieistniejący

objawieniu, czyli na zwykłem szalbierstwie teologów. Filozofja posiłkuje się rozumem i logiką, religja i wiara są zaprzeczeniem wszystkiego, co wypływa z rozumu. Religja, której celem jest niewola i bezmyślność, nie ma również nic wspólnego z państwem, którego zadaniem jest wolność i wychowywanie obywateli na istoty rozumne. Przyczem za najdoskonalszą formę rządu Spinoza uważa ustrój demokratyczny.

Z tego względu na systemie filozoficznym Spinozy nie znajdziemy zupełnie śladów wpływu teologji. Filozofja jego jest całkowitem jej zaprzeczeniem. Pospolitemu, prostaczemu i trywialnemu pojęciu teologicznego boga, występującego w postaci mściwego i pełnego ludzkich przywar starca z długą siwą brodą, Spinoza przeciwstawia swoją własną koncepcję Boga-Przyrody. Gdy teologja swego boga lokuje poza, względnie ponad światem, Spinoza to, co nazywa bogiem, utożsamia z naturą. Stąd jest panteistą. Teologiczny bóg stwarza świat, bóg Spinozy istnieje z nim i w nim w sposób nierozdzielny i konieczny. Teologja głosi zasadę wolności i woli, Spinoza temu zaprzecza. Jest deterministą, dla którego tak zwana „wolność woli" jest tylko prostem złudzeniem. Teologja powiada: cud i łaska, Spinoza mówi prosto z mostu: cud, jeżeli nie jest zwykłem szalbierstwem, jest ze stanowiska przyrodniczego rzeczą nie do pomyślenia. Teologja twierdzi, że zło i dobro są pojęciami raz na zawsze ustalonemi i określonemi w „prawie boskiem" (czytaj „księżem"), według Spinozy zarówno zło jak i dobro są pojęciami względnemi, a moralność tak samo ulega zmianom jak prawa i obyczaje. Teologja nie uznaje tolerancji, ani wolności sumienia, ani wolności badania, ani wolności myśli, Spinoza jest jednym z największych bojowników o te najświętsze dobra duchowe człowieka. Teologja wyznaje dualizm, t. j. podział świata na ducha i materję, Spinoza jest monistą, dla którego t. zw. „duch" jest tylko przejawem materji, nazwanej przez niego substancją. Teologja wyznacza człowiekowi jako cel jedyny „kochanie i chwalenie Boga", Spinoza widzi ten cel w szczęściu jednostki w szczęśliwem społeczeństwie. Teologja robi z człowieka istotę uprzywilejowaną „pana stworzenia", Spinoza nie uznaje żadnych przywilejów, a tem samem nie wyznacza człowiekowi żadnego wyjątkowego stanowiska w świecie organicznym.

Ten ściśle naukowy, rozumowy pogląd na świat zapewnił Spinozie wiecznotrwałe stanowisko w dziejach myśli ludzkiej. Wywarł on ogromny wpływ i (dotąd go jeszcze wywiera) na filozofów następnych czasów. Zawdzięczali mu bardzo wiele nawet ci, którzy starali się go przemilczeć przez lat prawie 150.

Czyż oprócz tego wypada dodawać, że Spinoza jest jednym z największych wolnomyślicieli? pozatem, że jest jednym z najpiękniejszych charakterów ludzkich? Kto kocha prawdę i czci własną i cudzą niezależność myśli napewno nie pominie sposobności zapoznania się bliżej z filozoficznemi i religijno-społecznemi poglądami Spinozy, co mu znakomicie ułatwi omówiony skrót jego „Rozprawy teologiczno-politycznej", względnie piękna i rzeczowa przedmowa jej tłumacza.

H. W.

Kronika

Watykan a Kwirynał

W bieżącym miesiącu Polska Agencja Telegraficzna (PAT) obwieściła Polsce, jak długa i szeroka, że dnia 11 lutego roku „pańskiego“ 1929, za pontyfikatu Jego Świątobliwości Piusa XI, ustała datująca się od r. 1870 niezgoda między papieżem a królem włoskim, bowiem podpisano układ, na mocy którego zostaje wskrzeszone państwo kościelne.

W Rzymie zabrzmiało „Te Deum“ „Gloria in exelsis Deo“ tudzież „Giovineza“ i liczne „Evviva!“ Król włoski uznał nad sobą suwerenność papieża, a papież wykonanie swych praw suwerennych nad państwem kościelnem zlecił królowi włoskiemu. Evviva! Evviva!

Król zobowiązał się oddać papieżowi jeszcze skrawek Rzymu, założyć na terytorjum „państwa“ papieskiego tramwaj, pocztę, telegraf i telefon oraz akredytować przy Watykanie swego posła. Odtąd papież przestaje być „więźniem Watykanu“. Namiestnik Chrystusa będzie mógł używać swej wspaniałej limuzyny na dalsze przejażdżki, rezydować od czasu do czasu w Castel Gandolfo, wyprawiać się na wycieczki turystyczne w Alpy (bowiem Pius XI jest zamiłowanym alpinistą), a gdy zajdzie potrzeba finansowa, odwiedzić podwładne sobie kraje, w pierwszym rzędzie Polskę, z którą łączą go przecież węzły żywej sympatji. (Ile i czego w Polsce wypił — wiedzą najlepiej urzędnicy Protokułu dyplomatycznego naszego M. S. Z.) Ujmując jednak rzecz na serjo, sojusz dwuch reakcyj: faszystowskiej i watykańskiej ma głębsze znaczenie.

Mussolini sprzymierzył się z papieżem.

Nie uczynił tego, on, dawny socjalista, ze specjalnej pobożności, lecz przez wyrachowanie. Chce widocznie zapewnić sobie poparcie papieża, podporządkować politykę Watykanu interesom faszyzmu, uczynić z Watykanu narzędzie polityki włoskiej, aby skonsolidować i umocnić rządy przemocy i białego terroru.

Przymierze Mussoliniego z papieżem nie pozostanie zapewne bez wpływu na interesy Polski, która wszak jest „Semper fidelis“ w stosunku do Stolicy Apostolskiej *) Hosanna! Hosanna! *tb.*

„Spiritus fiat ubi vult“ **)

Znany i ceniony kaznodzieja, Michałek z Michałowa, sprawia niemało kłopotu władzom administracyjnym.

Jak wiadomo, obiecujący ten młodzieniec wzgardził pracą fizyczną i poczuwszy w sobie wolę bożą, zaczął „nauczać“ pod przydrożną figurą w rodzinnej wiosce.

---

*) O przypuszczalnych skutkach politycznych restytucji państwa kościelnego mówi ob. Landau w artykule p. t. „Wyznanie watykańskie“, zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“.
Redakcja.

**) „Duch tchnie, kędy chce“

Liczba zwolenników szybko wzrastała, sława Michałkowa rosła jak na drożdżach, a on sam opływał, niczem pączek, w maśle, bo słuchacze wdzięczni za pokrzepienie na duchu, znosili prorokowi dla pokrzepienia ciała wiele jadła i napitku wszelakiego.

Taki wzrost powodzenia musiał oczywiście żywo zaniepokoić miejscowe władze duchowne, które przy pomocy władzy świeckiej, usunęły intruza z Michałowa i ulokowały w zacisznym zakładzie O. O. Salezjanów w Warszawie, iżby domorosły prorok mógł się wyuczyć rzemiosła.

Aliści sprytny Michałko uznał, że mniej jest fatygujące nauczanie pod figurą, niż pobieranie nauki rzemiosła, więc corychlej drapnął do Michałowa.

Władze duchowne jednakże powtórnie zaopiekowały się młodzieńcem i w rezultacie osadzono go znów u O. O. Salezjanów, tym razem już gdzieś w wojew. krakowskiem. Niepowodzenie nie złamało jednak Michałka na duchu.

Zasmakował mu fach kaznodziejski.

Mogą inni żyć z tego spokojnie i dostatnio, to dlaczego jemu nie wolno?

Drugi raz zmylił czujność wychowawców i zbiegł. Narazie nie wiadomo dokąd.

Zapewne ku radości wiernych, a utrapieniu okolicznych kapłanów, wróci na swe probostwo. Ano, ponoć do trzech razy sztuka.

tb.

Jak należy zwalczać Kościół?

Nie za pomocą rozolucyj lub interpelacyj, lecz przez **bezpośrednie uderzenie!** Jako skuteczny środek złamania politycznej potęgi kościoła, winien brzmieć nakaz:

Występować z kościoła!

Od Administracji.

Prosimy o uregulowanie przedpłaty za Wolnomyśliciela Polskiego na rok 1929. Konto P. K. O. № 14.200.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego" 0.30.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.